Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok. II. Kraków, 1 marca 1927 r. Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata „Krakusa“ wynosi: całoroczna . zł. 6·— półroczna . zł. 3.— Do Ameryki na rok 2 dol. Numer pojedynczy „Krakusa“ z „Czytelnią“ **40 gr.** Czytelnicy »Krakusa« uiszczający z góry całoroczną (6 zł.) lub półroczną (3 zł.) prenumeratę, otrzymują jako premję dodatek tj. »Naszą Czytelnię« dnia 1-go i 15 go w miesiącu.

Pismo społeczno-polityczne.

Wychodzi dnia 1-go i 15-go w miesiącu.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wiersza mm. 30 groszy, w tekście 150 groszy.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów należycie nieopłaconych nie przyjmuje się.

Redakcja i Administracja otwarta od g. 5 – 7 popoł.

Adres: Wydawnictwo „Krakusa“ w Krakowie, ul. Kremerowska 10. — Konto czekowe P. K. O. Kraków Nr. 406.115.

Na seło ludy duryty!

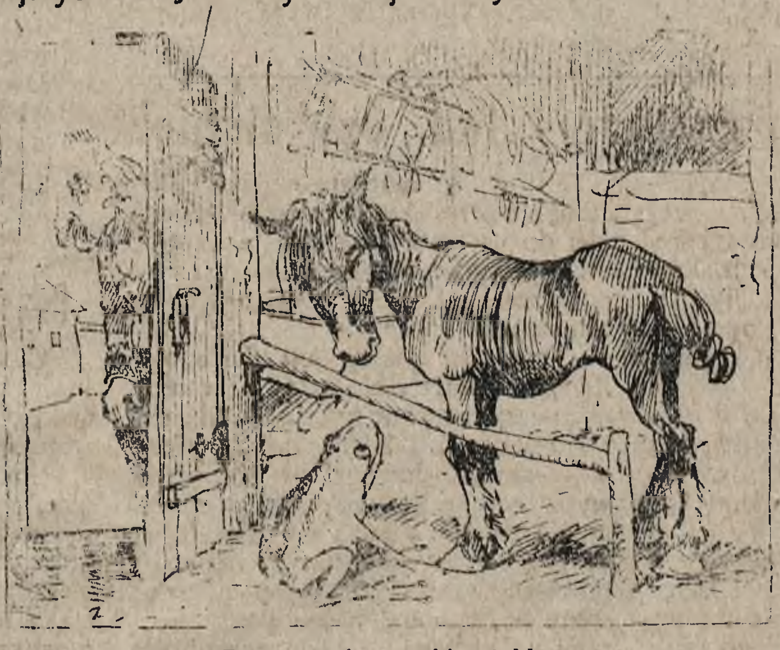
Zdaje się, że jednak wybory do Sejmu nie tak są dalekie, jak to niektórzy domorośli politycy przypuszczają, skoro pokazują się już przedwyborcze jaskółki w postaci przeróżnych większych i mniejszych dzienników i tygodników, wypuszczanych przez te i owe stonnictwa, a w największej liczbie przez partję, mającą dziś rządy kraju w swem ręku.

Za pieniądze i z funduszu dyspozycyjnego, który obejmuje wiele miljonów złotych **pochodzących z podatków**, a więc z **krwawicy obywateli**, zakłada Rząd pomajowy w różnych miastach, zwłaszcza na Zachodzie, czasopisma dzienne i tygodniowe. które pod niebiebiosa wynoszą rządy Piłsudskiego, aby w ten sposób pozyskać wcześnie wyborców i skłonić ich do wyboru takich posłów, którzyby przedłużyli i utrwalili te rządy.

Jedna z takich wielu już przedwyborczych jaskółek bibułowych pojawiła się w lutym b. r. w Krakowie. Jest nią tygodnik: **»Nasza Praca«**, wydawany przez »Wojewódzki Zarzad Parji Pracy« w Krakowie.

Co to jest ta »Parja Pracy«? Zaraz na pierwszej stronicy rzeczonego pisma znajdujemy na to pytanie odpowiedź: »Pierwszy rząd stworzony przez przewrót majowy **liczy w swoim składzie twórców »Klubu Pracy«**.

Jest tedy »Partja Pracy« stron-



Rozmowa kasztanki z żabką.

nictwem na wskroś, czyli w każdym calu pisudczykowskiem, wyrosłem z »Wyzwolenia«, z tego »Wyzwolenia«, które wydało posła Wojewódzkiego — **prowokatora i szpiega rosyjsktego,** a dziś ta partja jest stronnictwem rządowem

Naczem polega **praca** pisudczyzny najbliższej Dziadkowy, dobrze o tem wszyscy wiemy. Celem jej miała być jakaś »sanacja moralna«. miało być **uzdrawianie** stosunków w Polsce, zabagnionych i zgangrenowanych — jak głoszą sanatorzy — przez poprzednie przedmajowe rządy.

Tak miało być, ograniczyła się zaś ta cała sanacja do **rugowania** z posad rządowych wszystkich podejrzanych o niesprzyjanie piłsudczyźnie i **obsadzanie ich miejsc ludźmi swoimi.**

A tych ludzi »swoich« ma dziś obóz pomajowy znaczną liczbę. Należą tu bowiem nie tylko stara legunowa gwardja, ale i tak zwani nowsi-piłsudczycy, którzy do niedawna jeszcze, jak pisał socjalistyczny „Robotnik“ warszarwski, **wysługiwali się innym stronnictwom,** a dziś wznoszą okrzyki na cześć Piłsudskiego, w nadziei, że otrzymają choćby jaki taki ochłap. Takiego **»błota«** dziś nie brak — i od niego naieżałoby zacząć sanację, jak słusznie zaznacza wspomniany „Robotnik“.

Wiadomo więc, że za „Partję pracy“ uważa się dziś cała piłsudczyzna, ścisła i szersza, stara i nowa, a że składa się ona głównie z zawziętych na posady, przeto te litery: **»P. P.«** (Partja Pracy) — ozna-

czają właściwie partję: »**Porywania posad**« i tak się też ta partja nahywać powinna, a jej świeży organek krakowski winien mieć tytuł nie „Nasza Praca“, lecz „**Nasza Blaga**“.

Czemże bowiem, jak nie blagą są wszystkie obietnice „Partji Pracy“ podane w „Naszej B. l. a. d. z. e.“? Pomówimy kiedyś i o nich szczegółowo, dziś przytoczymy tylko jedno zdanie z pierwszego numeru tegoż pisma.

W artykule „Partja Pracy — a inne stronnictwa“ obiecuje jakiś bartlowiec **M. A.**, że partja ta „w swej działalności postępować będzie, jak każe rozum i **etyka**“ (moralność)!

Te litery **M. A.** są zapewne początkowemi literami tych dwóch łacińskich wyrazów M(aximus) A(sinus) — co na polskie znaczy: „**bardzo wielki osioł**“! Bo rzeczywiście trzeba być człowiekiem zbyt zuchwałym, by głosić, że „Partja Pracy“ kierować się będzie w swej działalności **etyką**, — a bardzo wielkim osłem, by sądzić, że ludzie jego słowom uwierzą.

Nawet kasztanka p. Piłsudskiego, gdyby to słyszała, rozśmiałaby się na całe głoś ...**bo i któż to mówi o etyce?** Mówią o niej ludzie pomajowi, filary i twórcy, jak sami o sobie głoszą, rządu, który **wyszedł z rokoszu** i z haniebnie przelanej **krwi bratniej**, rządu, który **bez sądu gnębi w więzieniu od kilku miesięcy jednego z najbardziej zasłużonych generałów polskich! To już stanowczo za zbyt śmiałe drwiny ze społeczeństwa!**

Z takiemi drwinami, możecie pp, bartliacy iść na wieś i ciemnego chłopa tumanić, co Rusin wyraża słowami. „**Na seło ludy duryty**“, ale nie przemawiać do ludzi rozumnych.

Każdy, kto zdrowo i uczciwie myśli, a przeczyta choćby kilka zdań w waszej „**Naszej B. l. a. d. z. e.**“, powie wam ua pewno: **niema głupich!**

I „Krakus“ też mówi. Adieu monsieur **M. A.** — bądź pan zdrów panie **M. A.** — a nie zapomniej dać się wypchać z twoją pomajową **etyką!**

D.

Kogo chcą uszczęśliwić — lud, czy siebie?

Przeczytawszy w „Krakusie“ o „bolszewizowaniu szkół w Polsce“ przez obniżanie wykształcenia w szkołach średnich i w uniwersytetach, co musiałoby doprowadzić do upadku inteligencji, a więc kultury narodu, chciałbym dorzucić parę uwag o przyczynach tego zgubnego postępowania.

Przedewszystkiem rzuca się w oczy fakt, że na czele naszego Ministerstwa Oświaty stało już 23 ministrów lub kierowników. Wypada przeciętnie po 3 zmiany na rok. Jakże więc mógł powstać rozumny plan rozwoju szkolnictwa, skoro każdy minister i kierownik chciał innego wykształcić i wychować obywatela, według tego, jaka partja polityczna wyniosła go na stolec ministerjalny. Ponieważ zaś stronnictwa lewicowe, socjalistyczne i radykalne mają zawsze duży wpływ na mianowania ministrów, przeto i szkolnictwo szło dotąd, z pewnymi wahaniami, przeważnie na lewo. W ostatnich czasach widzimy zamiary nietylko obniżenia nauki, ale i ześwieczczenia wychowania, to jest wyrzucenia ze szkół nauki religji i praktyk katolickich, przez co zbolszewizowanie młodego pokolenia poszłoby już łatwo. Tak więc partyjnictwo jest pierwszą przyczyną.

Drugą jest sąsiedztwo nasze z Bolszewją i przesiąkanie zarazy bolszewickiej do naszego życia prawie nieograniczone. Agitacja wysłanników Moskwy, popierana gorliwie przez żydów i masonów robi swoje.

Trzecią przyczyną jest demagogja Związku nauczycieli szkół powszechnych, zarażonego do gruntu socjalizmem i bezreligijnością. Niedawno, na zjeździe w Warszawie domagał się ten związek wyrzucenia religji ze szkół, a od początku swego działania w wolnej Polsce dąży do zrównania nauczycieli szkół powszechnych z nauczycielami szkół średnich, a bodaj nawet i z profesorami uniwersytetu. Co do płacy już są prawie zrównani, ale im idzie jeszcze o wywyższenie się co do stanowiska. W tym celu walczą o zaprowadzenie obowiązkowych 7 klasowych szkół powszechnych i o obcięcie 3 klas z gimnazjów, aby gimnazja zniszczyć.

Wszystko to robią pod płaszczykiem troski o podniesienie wysoko oświaty ludowej i uszczęśliwiania dobrobytem szerokich mas ludności.

Przypatrzmy się jednak, jakby to wyglądało, gdyby ich plany zostały urzeczywistnione. W każdem miasteczku i każdej większej wsi zostałaby zbudowana i wyposażona we wszystko, co potrzeba, szkoła 7-klasowa z 7 ma nauczycielami. Do niej musiałyby uczęszczać dzieci ze wszystkich wiosek pobliskich. Wszystkie szkółki 1-klasowe itp., w których uczą tylko czytać, pisać i rachować muszą zniknąć, tak żąda p. Rowid i inni mądrale z pośród nauczycieli. Jeśli odległość do szkoły byłaby za wielka, to ma się dzieci dowozić autami, tak jak w Ameryce, albo chłopi muszą codziennie dawać podwody (furmanki). Ile będą kosztować te gmachy szkolne i ich wyposażenie naukowe, ile nauczyciele i dyrektorzy, kto sprawi te auta, czy wystarczy koni po wsiach i czasu na dowożenie dzieci do szkół — o to wszystko nauczyciele się nie troszczą. Mają być 7-klasowe szkoły po wsiach i basta! Dlaczego? Bo będą dobre posady dla nauczycieli, bo znikną 1 i 2-klasówki, panowie nauczyciele przeniosą się do miast i miasteczek, gdzie im będzie przyjemniej żyć, (teatr, kino, dancingi), a także i we wsiach większych, będzie ich spora gromadka, to jakoś będzie weselej. A nadewszystko powaga ich urośnie, bo będą uczyć niby tegosamego, co w gimnazjum niższem. Więc żądają, żeby niższe 3 klasy z gimnazjum natychmiast oderwać, choć jeszcze szkół 7-klasowych jest mało, — a że rodzice byliby z tego powodu w wielkim kłopocie, co z dziećmi zrobić, gdzie je kształcić, o tem nie myślą.

Krzyczy się jak najgłośniej: dobro ludu, wysoka oświata, a ma się pragnienie własnego osobistego dobra i własnego wyniesienia, by swą zarozumiałość i pychę nasycić.

Nie o zasady, ale o posady idzie.

A. P.

Rozmowa kasztanki z żabką.

U ludu i w innych także sferach naszego narodu istnieje wiara, że w Noc świętą, po Wilji Bożego Narodzenia — rozmawiają ze sobą zwierzęta.

Opowiadają, że w ostatnią taką Noc, w jednej z warszawskich stajen, gdzie przebywa sławna „kasztanka“, która nosi na sobie nieraz „szczęśliwego chłopca“ o kozackich wąsach, taka się toczyła rozmowa między nią, a żabką:

Kasztanka: Co za czary, co za dziwy! A skądżeś się tu wzięła, żabusiu kochana! Nie widziałam cię od 11-go grudnia, od czasu, gdy mój „chłopiec szczęśliwy“ taką piękną bajeczkę o tobie mi opowiedział.

Żabka: Zdziwisz się, kasztanko, gdy się dowiesz, co w świecie widziałam i o czem słyszałam

Kasztanka: Ciekawam wielce twojej opowieści; mów dużo żabusiu, mów do mnie, mów!

Żabka: Byłamci w Krakowie i poznałam „dzielnego chłopca“; nazywają

go „Krakusem". Mówię ci, kasztanko, że podziwiam tego chłopca!

Kasztanka: Opowiedz mi o nim, opowiedz, żabusiu, bo i ja coś o nim od mojego chłopca słyszałam.

Żabka: Wiem, że i twój chłopiec interesuje się „Krakusem", bo i któżby się nim nie interesował, skoro prawdę rżnie wszystkim, a nikogo się nie boi.

Kasztanka: Podobno ten „Krakus" miał jakieś procesy sądowe, chciano go gwałtem utrącić i do więzienia zamknąć. Czy to prawda?

Żabka: Prawda, prawda! kasztanko! Ale „Krakus" się nie dał, procesy wygrał i zabierze się jeszcze do tych, co go zgubić chcieli. Mówię ci, dzielny chłopiec!

Kasztanka: Niech mu Bóg da zdrowie! — Ja coś przeczuwam, że „*lud mnogi za nim pójdzie*" i że jeszcze kiedyś na „piersi jego tyle gwiazd zaświeci, ile państw świat liczy".

Żabka: Nie przesadzaj, kasztanko! Nie blaguj! — Widzę, żeś sobie przyswoiła sposób przemawiania twojego „szczęśliwego chłopca" i pływasz na fali niedorzecznych frazesów i słownych zwrotów bez sensu.

To jednak jest prawdą, że „Krakus" coraz jest głośniejszy, i rzeczywiście „mnogi lud" za nim wnet pójdzie.

Ale, ale, czemużeś kasztanko tak zmarniała i schudła, że wyglądasz jak żydowska szkapa?

Kasztanka: Dziwisz się, żabko, więc chyba nie wiesz, że tysiące różnych głuptasów chce na mnie jeździć — i do różnych urzędowych żłobów się dostać. Obsiadło mnie też przeróżne pomajowe robactwo i ssie a krzyczy, że teraz musi być dla niego raj, skoro „chłopiec szczęśliwy" na kasztance do stolicy wjechał.

Żabka: Biednaś ty, kasztanko! Nie trap się jednak, bo przyjdzie czas, że całe to robactwo i hultajstwo djabli wezmą, i będziesz miała spokój.. a Polska odetchnie.

A teraz bądź zdrowa, kasztanko, i powiedz twojemu „szczęśliwemu chłopcu", że mu się „Krakus" kłania i zapewnia, że go bardzo... lubi.

Mar.

Nadużycie władzy — i bezprawie!

Zastępca starosty lwowskiego rozesłał do wszystkich gmin powiatu lwowskiego okólnik z zawiadomieniem, że Rada ministrów uchwaliła 11 listopada r. z. wspólny wniosek ministrów spraw wojskowych, wyznań religijnych i oświecenia publicznego oraz spraw wewnętrznych w sprawie podniesienia wychowania fizycznego młodzieży obojej płci.

Rząd zapowiedział wprowadzenie tego wychowania drogą ustawy, zanim jednak ta ustawa wejdzie w życie, koniecznem jest, mówi okólnik starosty lwowskiego, by Zarządy gmin poparły wydatnie tę akcję.

W tym celu starostwo lwowskie poleciło Zarządom gmin, by niezwłocznie: 1) dostarczyły **placu** wielkości od 3 do 5 morgów, przydatnego na **boisko;** 2) by każda Gmina dostarczyła **lokalu,** potrzebnego na zebrania. Lokal ten może się mieścić w Domu gminnym, w Czytelni lub innym lokalu, przeznaczonym dla zebrań gminnych, lub członków stowarzyszenia. Nadto ma Gmina: 3) dostarczyć odpowiednich **funduszów** pieniężnych na pokrycie kosztów urządzenia kursów przysposobienia wojskowego i: 4) postarać się o **zaprowiantowanie** drużyn ćwiczących w obozach oraz **sprawić ubrania** dla ćwiczącej się młodzieży niezamożnej.

Do Gminy też należy: 5) postaranie się i opłacenie **lekarza,** oraz: 6) dostarczenie **podwód** wojskowej ruchomej kadrze.

Starosta lwowski grozi wreszcie, że **żadnych usprawiedliwień nie przyjmie,** bo to wszystko musi być wykonane, a gdyby Zarząd gminy i Rada gminna nie spełniły żądanych zarządzeń, to starostwo przedstawi władzom przełożonym wniosek na usunięcie Naczelnika gminy i rozwiązanie Rady gminnej.

Donoszą, że taki „ukaz" wydało nie tylko lwowskie starostwo, lecz, że podobne pisma otrzymują też i inne gminy w całym kraju!

Każdy chyba czytelnik zrozumie, jakie **olbrzymie,** w tysiące złotych idące ciężary spadłyby na gminy, gdyby chciały wspomniane zarządzenia wykonać.

Na szczęście, jak pisze poseł St. Rymar w „Wieńcu i Pszczółce", powyższe żądania i groźby władz **nie są zgodne z prawem** i z obowiązującymi przepisami — **dlatego bać się ich nie trzeba. Niema ustawy, któraby zmuszała gminy do pokrywania wydatków na „Strzelca"**, bo o niego tu głównie chodzi.

W Sejmie ostro już napiętnowali posłowie to nowe **nadużycie** władzy pomajowej. Gminy winny popierać organizacje młodzieży dobrze prowadzone (nie przez „Strzelca" jednak — przyp. red.) — ale **dobrowolnie.**

Musu tu żadnego niema! Chodzi tu zresztą nie tyle o obronę Ojczyzny, ile głównie o utworzenie jak największej drugiej armji, oddanej wyłącznie Piłsudskiemu, bo „Strzelec" więcej o swoim „Komendancie" myśli, niż o Polsce. To rzecz powszechnie wiadoma, pokazało się to zresztą w rokoszu majowym, w którym „Strzelec" brał gorący i wybitny udział. *Pi.*

Komunizm wśród młodzieży.

Mało się u nas zwraca uwagi na szerzenie się komunizmu wśród młodzieży. Kiedy dawniej komunizm usiłował zagnieździć się wśród starszego społeczeństwa, głównie w sferach ludności robotniczej, to w ostatnich czasach skierował on swoją propagandę niemal wyłącznie wśród młodzieży — i trzeba przyznać — niestety — z dość znacznym skutkiem.

Wiadomo dziś, pisał p. Ludwik Skoczylas przy końcu roku zeszłego w „Warszawskiej Gazecie Porannej" — że dziś już i gimnazja posiadają swoje gniazda komunistyczne, przedewszystkiem zaś istnieją one w każdem seminarjum nauczycielskiem.

Komunizm, czyli bolszewizm jest nadto w „Strzelcu" i w „Związkach młodzieży wiejskiej", a także i pośród akademickiej młodzi. Zastępy młodzieży komunistycznej w Polsce rosną z dnia na dzień.

I jakaż jest tego zjawiska przyczyna?

Przedewszystkiem nędza. Komuniści korzystają z nędzy kształcącej się młodzieży i nie żałują grosza, aby młode dusze znieprawić.

Powtóre, komuniści sieją między młodzieżą demoralizację i rozbudzają w niej zmysłowość, osłabiają jej odporność i na tem bagiennem trzęsawisku sieją zatrute ziarna szyderstwa z religji, Kościoła i duchowieństwa.

Ułatwia też bardzo komunizmowi tę szatańską robotę duch czasu, moda dzisiejsza, zabawy i różnego rodzaju bezwstydne książki, obrazy i przedstawienia kinowe.

Czas już najwyższy by nauczycielstwo i „Związki Zrzeszeń rodzicielskich" zajęły się tą piekącą sprawą. Trzeba koniecznie oczyścić najpierw i osuszyć grunt z błota nędzy i demoralizacji, a komunizm ustanie i zniknie z gruntu polskiego.

Dr. K.

Czy Pan Bóg się cieszy taką ofiarą?

Szał tańca ogarnął ludzi bez upamiętania. W wielkich miastach niema dnia, żeby nie było po kilka balów pod różnymi nazwami i na różne cele,

Ze zbioru myśli.

Nasze wady:

Brak nam jedności, spójni!

Marja Sapalska.

Rodziny polskie są zdolne, — ale *niesłety* nie lubią *pracować*. — Ich bożkiem jest *zabawa*, dla której wszystko poświęcić gotowi. Naukę traktują, jak mocochę, i nie znają *wartości czasu*.

Jerzy Brandes.

największą przyjemność, bo i tańce modne na gnieceniu się polegają.

Mniejsze miasta starają się dorównać wielkim. Ofiarności na cele szlachetne niema za grosz, bo powiadają ludzie, że czasy są ciężkie, — ale na bale, na stroje, na pijatykę nikt nie a na każdym taki ścisk, że się amatorzy tańca w największych salach pomieścić nie mogą. Gniotą się jak śledzie w beczce i w tem właśnie mają żałuje pieniędzy. Stąd pochodzi t. zw. „tańcujące miłosierdzie", które na tem polega, że wydaje się na hulatykę kilkanaście tysięcy złotych, a z tego kapnie na biednych parę setek.

Jest to pożałowania godnem, ale dzieją się rzeczy jeszcze gorsze. W mieście powiatowem Nowym Targu odbyła się dnia 10 lutego b. r. „zabawa ludowa", na której tańczono murzyńskie, niemoralne tańce przez całą noc, wypito ogromne ilości wódki i piwa, po pijanemu działy się tam zapewne różne rzeczy — a to wszystko odbyło się celem zebrania dochodu na budowę kościoła, t. j. na chwałę Bożą. Ładna chwała Boża!

Myśl taką podjął i do skutku doprowadził miejscowy ks. proboszcz. Donosi o tem i chwali za to proboszcza liberalna „Gazeta Podhalańska".

W kim prawa i szczera jest dusza polska Ten stale czyta i trzyma dziarskiego „Krakusa"!

Ameryka w obronie Polski.

Ukraińcy zamieszkali w Kanadzie prowadzą od dłuższego czasu nikczemną robotę agitacyjną w osadach ukraińskich przeciw Polsce, zarzucając jej na wiecach i w pismach angielskich okrucieństwa względem ukraińskich więźniów politycznych i domagają się uwolnienia Mychajła Biłyja, skazanego na karę śmierci w Tarnopolu, a którą mu niedawno Sąd najwyższy na więzienie zamienił. Rezolucje, uchwalane przez ukraińców mają charakter wybitnie bolszewicki.

Po pojawieniu się tych rezolucyj w dziennikach angielskich, wystąpiła przeciw nim pani Ascher z Niagara on the Lake i w liście swym, podanym w piśmie „St. Catharines Standard", wystąpiła w obronie Polski i wyjaśniła, że rzekomy patrjota ukraiński skazany został przez sąd polski nie za patrjotyzm, ale za agitację bolszewicką i akty terroru.

Ukraińcy kanadyjscy dlatego tak atakują Polskę, mówiła p. Ascher, bo Polska od 8 lat broni świata przed potopem bolszewizmu, a ukraińcy są bolszewikami.

Z grodu Krakusa.

Bezwstyd na wystawie i na balu.

Artyści malarze krakowscy pogniewali się z „Towarzystwem Przyjaciół Sztuk Pięknych", które posiada piękny gmach na wystawę obrazów i ma zadanie sztuką oraz artystami się opiekować, a które tego zadania należycie nie spełniało.

Zbojkotowali więc artyści pałac sztuki Towarzystwa, a wystawę urządzili gdzieindziej.

Publiczność stanęła z początku po stronie malarzy, bo „Towarzystwo Sztuk Pięknych" istotnie dużo zawiniło, ale teraz nastąpiło rozczarowanie. Wystawa tych niezależnych malarzy okazała się tylko w małej części godną widzenia, mianowicie tylko dzieła starszych artystów są naprawdę dziełami sztuki, znacz na zaś większość obrazów przez młodych wystawiona, to albo miernoty, albo nieudolne bazgraniny, albo wprost **pornografja**.

Rozumiemy nagość w sztuce, lecz nagość a nagość jest różnica. Mało tego. Nieudolni malaze urządzili sobie bal, w cukierni Lwowskiej, dawniej Michalika, który nazwali sami balem „dzikich".

Istotnie odbywały się na tym balu takie **wyuzdane orgje**, że nawet dzicy ludzie z Afryki czy Australji tegoby się wstydzili.

Stąd, nawet w obecnych czasach wielkiej swobody obyczajowej, społeczeństwo odwraca się od „dzikich i niezadowolonych" malarzy, bo widzi wśród nich przewagę zgnilizny moralnej, w czem naturalnie, jak zawsze i wszędzie, żydowstwo rej wodzi.

Krzywda ubogich.

Miejski teatr imienia Słowackiego wykazał niedobór za rok zeszły w kwocie blisko 400 tysięcy złotych. Ten niedobór ma pokryć Magistrat krakowski dochodami z podatków od kin.

Jest to bezprawie i krzywda ubogich, albowiem podatek od kin miał być przeznaczony na cele społeczne, a zwłaszcza na wspomaganie biedoty, na ulżenie doli tym, którzy cierpią głód i nędzę.

Niema przecież dwóch zdań, że stokroć ważniejszem jest spieszenie z pomocą nędzarzom, niż ratowanie teatru, który jest miejscem więcej rozrywkowem, niż oświatowem. Skoro teatr w zarząrzie miasta pzzynosi niedobór — to należy go wydzierżawić jakiemu przedsiębiorcy a nie dopłacać do niego 400 tysięcy rocznie.

Taka gospodarka krzywdząca sro dze ubogich nie jest ani rozumną, ani chrześcijańską, ani społeczna. Zakłady dobroczynne w Krakowie walczą wprost z niedostatkiem funduszów i ledwo dychają, schronisko Braci Albertów nie może dać przytułku ani połowie szukających tam noclegu, a Magistrat krakowski szafuje groszem nędzarzy i daje na rachunek teatru — 400 tysięcy złotych! **Skandal!**

Podobno w kakowskiej Radzie miejskiej zasiadają jacyś chrześcijanie! Ładni to chrześcijanie, co na taką gospodarkę pozwalają!

Na fundusz prasowy „Krakusa" nadesłali: Ks. Józef Brożek 50 gr., Ks. Marjan Fecko 50 gr., Ks. Fr. Żak 50 gr., Ks. Dr. J. Umiński 50 gr., Karol Gorczyński 50 gr., Józef Gruntuch 50 gr., Feliks Krzyszkowski 50 gr., Ks. Ign. Rakszyński 50 gr., Ks. Piotr Halak 50 gr., Ks. Jan Witek 50 gr., Jan Chomin 50 gr., Urząd gminny Siedlec 50 gr., S. Bałdysówna 50 gr., Wojciech Pasiu 50 gr.. S. Zofja Muszyńska 50 gr., Emil Pasierb 50 gr., Ks. Fr. Rutkowski 50 gr.. Tad. Piekoś 50 gr., Jakób Faber 50 gr., Edmund Tyrna 50 gr., Ks. Mikołaj Pasławski 50 gr, Maciej Górowicz 50 gr., Stanisław Buksa 50 gr., Stanisław Brożek 50 gr, Ks. Fr. Kużnowicz 50 gr., Urząd gminny Niwiska 50 gr., Walenty Józwik 50 gr., Ks. Al. Bielecki 50 gr., Urząd gminny Siepraw 50 gr., Ks. Franisz 50 gr., Ks. Musztan 50 gr., Józef Pietryka 50 gr., Ks. Michał Poprawski 50 gr., Józef Madeja 50 gr., Antoni Wąsowicz 50 gr., Józef Kowalski 50 gr., Jakób Karowski 1 zł., Wincenty Majcher 1 zł.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Franciszek Bratek; Karol Bobek; Piotr Paciorek; Jan Terasiuk; Piotr Majsak; Stanisław Piskadło; Józef Latosiński; Walenty Mirek; Wawrzyniec Andryszczak: Za życzenia dziękujemy. Prosimy o dalsze poparcie. — **Rozalja Cięcierężanka**: Na miesiąc prenumeraty nie przyjmujemu, tylko roczną lub półroczną. Prosimy o nadesłanie reszty. — **Winc. Jaskierska: Ludwik Pilszek:** Brakujący Nr. 3 wysłaliśmy ponownie. Gazetę stale wysyłamy. Nie nasza w tem wina, że giną. Na przyszłość w razie nie otrzymania gazety, prosimy zaraz reklamować. Reklamacje gazetowe nie podlegają opłacie pocztowej.

Do niniejszego numeru „KRAKUSA" dołącza sia jako premję Nr. 5. „NASZEJ CZYTELNI".

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Klęska socjalizmu.

Do grudnia r. z. rządzili Danją socjaliści. Na czele rządu duńskiego stał socjalista Strauning. Rząd Strauninga przeprowadził szereg reform w duchu socjalistycznym i wystąpił z projektem zupełnego rozbrojenia Danji.

Nie zgodzili się jednak na ten projekt radykali, którzy rządowi socjalistycznemu w rządach dopomagali, wskutek czego koalicja socjalistyczno-radykalna rozpadła się i król rozpisał nowe wybory na 2 grudnia z. r.

Z wyborów tych wyszła lewica socjalistyczno-radykalna osłabiona. Nowy sejm duński składa się z 53 socjalistów, 16 radykałów, 47 przedstawicieli partji liberalnej, 30 konserwatystów i 3 innych posłów prawicowych.

Straciwszy większość w sejmie, rząd socjalistyczny musiał ustąpić, a w jego miejsce przeszedł rząd centrowo-rolniczy w którym ministrem obrony krajowej został Brosson, zdecydowany przeciwnik socjalistycznego projektu zupełnego rozbrojenia Danji.

Nowy rząd duński pójdzie nie tylko w polityce zewnętrznej, ale i w dziedzinie gospodarki wewnętrznej nowemi drogami. Socjaliści zostali zupełnie od rządów odrzuceni. Lud duński przekonał się, że gospodarka czerwoniaków byłaby Danję doprowadziła do zguby, więc dał im kopniaka.

Gorzej jeszcze wiedzie się socjalistom w Ameryce. W Argentynie przestała istnieć partja socjalistyczna, jako partja polityczna. Szeregi jej tak zrzedniały w ostatnich miesiącach, że niemożliwem jest, jak stwierdzają korespondenci pism amerykańskich, uważać socjalistów jako potęgę polityczną.

Wprawdzie przy przyszłych wyborach mają socjaliści zamiar uzyskać silniejsze stanowisko i postawią swoich najlepszych kandydatów, ale niewiele im to pomoże, bo ludność okazuje coraz wyraźniej niechęć do czerwonych demagogów i stanowczo nie życzy sobie ani ich władzy, ani gospodarki.

Nieprzyjemna też dla socjalistów całego świata nadeszła ostatnimi czasy wieść z faszystowskich Włoch. Na zjeździe „Konfederacji pracy" w Medjolanie zapadła uchwała zgłaszająca przystąpienie tego czerwonego Związku do faszyzmu.

Co więcej, przywódcy tego Związku w deklaracji otwartej odżegnują się od głównych zasad socjalizmu, to jest od walki klas, piętnują ją jako przesąd, i głoszą, że dziś jej miejsce winna zająć solidarność wszystkich czynników produkcji, tj. kapitału i pracy.

Tak więc socjalizm we Włoszech całkiem skapitulował przed faszyzmem, wpływy socjalizmu zostały doszczętnie zniwelowane, a robotnik włoski przekonał się naocznie, że najgorzej mu się powodziło, gdy socjalizm brał górę, w miarę zaś jak rósł faszyzm a socjalizm upadał, rosła potęga państwa i wzmagał się dobrobyt klasy robotniczej. Dlatego o socjaliźmie i bolszewiźmie dziś nikt we Włoszech słyszeć nie chce.

Mądry naród!

Niemieckie niebezpieczeństwo.

Korespondent warszawskiej „Rzeczypospolitej" pisał do p. Jerzego Blondela, znakomitego francuskiego profesora „Szkoły nauk politycznych" w Paryżu, do zabrania głosu w ankiecie o Polsce. P. Blondel chętnie to życzenie korespondenta polskiego spełnił i nadesłał na jego ręce deklarację, która stanowi ważny dokument polityczny.

„Polska, mówi p. Blondel — odbudowana po zbrodniach podziału w 18 wieku, zajmuje dziś stanowisko pierwszorzędne wśród narodów utrzymujących pokój światowy i zachowujących w poszanowaniu traktaty.

Olbrzymia większość ludności europejskiej gorąco pragnie pokoju, nie jest on jednak oparty na stałych podstawach i w każdej chwili można się spodziewać nowych konfliktów.

A dlaczego? — Odpowiedź na to łatwa. Obawa przed Niemcami nie może być utrwaleniem pokoju. Bezwątpienia wielu Niemców jest nastrojonych pokojowo i dalekich wawet myślą od nowej wojny, ogólny atoli nastrój w Niemczech, który żąda ciągle rewizji traktatów z pokojowością Niemiec wcale się nie zgadza.

Niemcy bez różnicy przekonań politycznych, oświadczają jednogłośnie, **że nigdy nie zgodzą się na granice od strony Polski,** jakie im w traktacie wersalskim zakreślono. Nieprzejednane też stanowisko zajmują wszyscy Niemcy w sprawie Gdańska i korytarza, który daje Polsce dostep do morza i w sprawie Śląska.

Pisma niemieckie dają bez przerwy do zrozumienia, że **Polska jest w niebezpieczeństwie.** Na razie Niemcy czynić będą kroki, celem osiągnięcia rewizji granic wschodnich. Pertraktacje te mogą się przeciągać przez dłuższy okres czasu, ale gdy pożądanego skutku nie odniosą, Niemcy — jestem przekonany, tak pisze uczony francuski — nie zawahają się przed użyciem siły.

Niemcy, mimo swych zapewnień pokojowych, nie robią nic w kierunku rozbrojenia, przeciwnie odbudowują swą potęgę wojskową, produkują w dalszym ciągu broń wszelkiego rodzaju, którą ukrywają u siebie lub zagranicą, a **na granicy od strony Polski robią znaczne przygotowania na wypadek wojny,** która uważana jest w Niemczech za nie do uniknięcia.

Horyzont polityczny Europy zaciemnia się coraz większemi chmurami.

Generał Dupont, szef francuskiego sztabu generalnego w czasie wojny, a po wojnie przez jakiś czas szef wojskowej misji francuskiej w Warszawie, w odczycie wygłoszonym w połowie lutego b. r. w sali Towarzystwa rolniczego w Paryżu — o twierdzach niemieckich na granicy Polski, oświadczył, że **Polacy winni mieć czujne oko** na te granice, a waleczne wojsko polskie nauczone doświadczeniem historji, **musi być stale w pogotowiu,** by spełnić swoje posłannictwo.

Ważność Kanady dla wychodźctwa europejskiego.

Helmer Key, naczelny redaktor szwedzkiego pisma: „Svenska Dagblad" wydał książkę o Kanadzie a w niej jeden rozdział poświęcił o ważności tego kraju dla wychodźctwa Europejczyków.

Europa przeludniona - pisze Helmer Key — Europa zrujnowana nie będzie w stanie w przyszłości wyżywić mas swojej ludności, zatem jedynym środkiem, aby zapobiec katastrofie, któraby z czasem nastąpić musiała, jest wychodźctwo.

Wychodźctwo to jednak nie ma być bezplanową wędrówką ludów, ale powinno być kolonizacją planową na wielkie rozmiary w krajach dotąd niewyzyskanych na ten cel należycie.

Takim krajem, gdzieby ludność Europy mogła z korzyścią dla Europy osiedlać się, jest Kanada. Obszar Kanady wynosi 6 miljonów kilometrów kwadratowych, z których zaledwie 250 tysięcy kilometrów kwadr. jest uprawianych, a mogłoby śmiało być wzięta pod uprawę przynajmniej jedna trzecia całego obszaru. Liczba ludności dosięga 9 miljonów.

Kanada posiada na ogół ziemię uprawną, wielkie lasy, wielkie skarby kruszcowe w ziemi i siły wodne w dostatecznej ilości, stanowi zatem teren kolonizacyjny pierwszej klasy.

Od roku 1900 do 1923 przywędrowało do Kanady 3 miljony 740 tysięcy osób czyli rocznie 162 tysiące. Przy takim znacznym corocznym przypływie ludności, powinna ludność Kanady wzrastać, a jednak tak nie jest.

Podczas dziesięciolecia od r. 1911 do 1921 przywędrowało do Kanady 1 miljon 729 tysięcy ludzi, wywędrowało zaś 1 miljon 298 tysięcy, cały więc przyrost z 10-ciu lat wynosi tylko 431 tysięcy ludzi.

Zachodzi więc pytanie, skąd pochodzi tak liczne wychodźctwo i dokąd się ono kieruje? Udowodniono, że całe prawie wychodźctwo z Kanady udaje się do Stanów Zjednoczonych, gdzie łatwiej o zarobek lepszy i stalszy, niż w Kanadzie.

Gdy się więc skończą w dniu 1 grudnia w Kanadzie roboty rolne, niema już pracy dla robotników rolnych i ci muszą szukać jej sobie gdzieindziej, więc wędrują do Stanów Zjednoczonych. Dlatego to w Kanadzie niema miejsca dla robotników tak rolnych z powodów powyższych, jak i dla fabrycznych z powodu słabo rozwiniętego przemysłu.

Korzystniej przedstawia się sprawa dla wychodźców mogących sobie urządzić własną fermę (gospodarstwo). Na zachodzie Kanady wyznaczył teraz rząd 108 tysięcy kilometrów dla wychodźców i zamierza rozdać te wielkie obszary na dogodnych warunkach. Tereny te jednak leżą w odległości od najbliższej stacji kolejowej 30 do 50 kilometrów, nadto klimat jest tam ostry i wszystko wymaga wielkiej i wytrwałej pracy osiedleńca.

Nie należy więc zbyt ochoczo wybierać się do Kanady, zwłaszcza w pojedynkę. Co innego, jeśliby się zebrała znaczniejsza liczba chętnych, posiadająca jakie takie środki pieniężne i mogąca się osiedlić na jednym własnym kawale ziemi.

W roku bieżącym odchodzą transporty emigrantów rolnych do Kanady z Gdyni i Gdańska począwszy od 1-go lutego.

Z polski może w tym roku wyjechać 11 tysięcy robotników rolnych w wieku od 18 do 50 lat. Przewozem ich zajmują się kanadyjskie przedsiębiorstwa „Canadian National Reilways" i „Canadian Pacific Reilways", które zawarły układ z rządem kanadyjskim i obowiązały się dać emigrantom przez nie przewożonym pracę.

O wyjazd jednak mogą się starać tylko ci robotnicy rolni, którzy posiadają na opłacenie biletu 132 dolary i 50 centów z Warszawy do portu kanadyjskiego i 25 dolarów, które należy okazać na miejscu w Kanadzie, w Winnipegu.

Poza robotnikami rolnymi będzie mogła wyjechać pewna liczba rodzin rolników, posiadającej prócz sumy potrzebnej na zakupno biletu okrętowego, nadto jeszcze od 50 do 300 dolarów, zależnie od członków rodziny i warunków gospodarczych miejscowości, w których mają się osiedlić.

Błędy Anglji.

Po ukończeniu wielkiej wojny, pierwsza Anglja nawiązała stosunki dyplomatyczne z sowiecką Rosją, łudząc się, że odnajdzie w Rosji rynki zbytu dla swoich towarów. Grubo się jednak w tym względzie Anglja pomyliła, nie tylko bowiem rynku zbytu w Rosji nie znalazła, przeciwnie, ułatwiła sowietom agitację komunistyczną u siebie i u ludów azjatyckich przeciw jej wpływom na Dalekim Wschodzie, z czego wywiązały się walki w Chinach zwrócone dziś przeciw wszystkim cudzoziemcom europejskim, a zwłaszcza przeciw Anglji.

Wyszła więc Anglja na przyjaźni z sowietami, jak Zabłocki na mydle. Nie mniej szkodliwą dla interesów angielskich okazała się jej polityka wobec Niemiec. Po wojnie Anglja usilnie popierała odbudowę Niemiec, aby osłabić Francję, bojąc się wzrostu potęgi francuskiej w Europie, którą Anglja chciałaby także rządzić.

Popieranie przez Anglję dążeń i planów niemieckich, które mają na celu zniszczenie Traktatu wersalskiego miało i to na celu, by Niemcy odwrócić od Rosji i skierować ich apetyty na Polskę i w ten sposób doprowadzić do zerwania sojuszu niemiecko-sowieckiego.

Tymczasem Niemcy nie tylko tego sojuszu nie zerwały, ale zaopatrują Rosję w broń, zwłaszcza zaś lotnictwo sowieckie postawili na wysokiej stopie, a nadto za pośrednictwem Rosji uzbrajają Chiny, walczące dziś z Anglją.

Takie są praktyczne skutki krótkowzrocznej i samolubnej polityki angielskiej, która dała Niemcom wolną rękę na Wschodzie i niechciała gwarantować granic polsko-niemieckich.

Nic tedy dziwnego, że w obliczu takich dowodów „przyjaźni" niemieckiej, stosunek Anglji do Niemiec zaczyna być chłodnym i Anglja coraz wyraźniej widzi w Niemczech niebezpiecznego konkurenta na polu gospodarczem, który już i zwrotu kolonji w Afryce domagać się zaczyna i przekonuje się, że w walce przeciw komunistycznej propagandzie sowietów na Niemcy liczyć nie może.

Zapewne też wnet i to Anglja zrozumie, że jeżeli chce osłabić i zniweczyć sojusz niemiecko-rosyjski, to musi się starać o wzmocnienie Polski — i to we własnym jej interesie.

Z Bolszewji.

Martwe miasto. Petersburg czyli Leningród, dawniej przed wojną strojna przepychem stolica Rosji, hulaszcza i rozhukana, dziś wygląda jak miasto martwe, umarłe. Prawdziwy to symbol owocnej działalności bolszewizmu.

Grozą przejmuje widok ludności, wynędzniałej, w łachmanach, o spojrzeniu ponurem lub tępem. Grozę budzi widok bezprzykładnie zaniedbanych domów, z zamurowanemi oknami sklepowemi.

Wojna, rewolucja, powódź w roku 1924 i przeniesienie stolicy do Moskwy, wszystko to uczyniło z Piotrogradu ruinę miasta, którego ludność pomniejszyła się przeszło o połowę i nad którem unosi się dziś atmosfera beznadziejności.

Zdziczenie wśród dzieci. Kijów, główne miasto Ukrainy, przepełnione jest dziećmi w wieku od 6 do 15 lat, pozostającemi bez wszelkiej opieki. Są to przeważnie tak zwane „bezpryzorni", których wielkie mrozy wypędziły z północnej Rosji na południe.

Jest ich w Kijowie przeszło 1500; są one dla mieszkańców Kijowa prawdziwą klęską, kradną bowiem, dokonywują nawet napadów rabunkowych, stanowią też niebezpieczeństwo pod względem zdrowia publicznego, bo 75 procent z nich zarażonych jest różnemi chorobami.

Klęska komunistów. Ostatnie wybory do sowietów gminnych przyniosły partji komunistycznej silną porażkę po miastach a po wsiach zupełną klęskę, mimo silnego nacisku ze strony rządu. Centralna Komisja bolszewicka ogłosiła z tego powodu długi dokument sprawozdawczy, w którym skarży się na wpływy na te wybory wywierane przez duchowieństwo katolickie pochodzenia polskiego — i z tego powodu zaczął rząd bolszewicki na nowo duchowieństwo katolickie prześladować.

Raj dla służących. Sługi rosyjskie należą teraz do uprzywilejowanej klasy, mają lepsze płace i wygody, niż dawni arystokraci rosyjscy. Dostają płace wyznaczane przez rząd i pracują wyznaczoną ilość godzin.

Co tygodnia przysługuje im dzień wolny od pracy, nadto co roku dwie suknie zimowe, dwie letnie, 6 fartuchów, 2 pary trzewików i ciepły płaszcz. Wydalać sługi nie wolno, chyba tylko z ważnych powodów.

ROZMAITOŚCI

Ze „słownika wyrazów obcych".

Jeden z dowcipnych warszawskich dziennikarzy tak wyjaśnia niektóre wyrazy, z którymi się w dzisiejszych czasach często spotykamy:

parlament znaczy: **ugryzanina,** lub **gadalnia**;

gabinet = **czeladnia**;

ministerstwo Spraw wewnętrznych: **fruwalnia**, (zapewne dlatego, że p. minister Składkowski często w samolocie fruwa);

ministerstwo spraw wojskowych: **rugalnia**, (bo niedawno wyrugowano z niego przeszło 500 fachowych oficerów);

sanacja: **bujda**;

wymyślenie oznacza: **bartlowanie**;

a *dekrety* = **bartlaki**!

hocki — klocki, przetłumaczył pan minister Składkowski na: **radość tworzenia!**

Czerwone wesele w Moskwie.

Śluby bolszewickie, które ceremonją swą różnią się zasadniczo od kościelnego obrzędu zaślubin, odbywają się jednak z wielką uroczystością, przyczem szczególny nacisk kładzie się na rewolucyjne zasady ustroju społecznego w Rosji.

Oto opis ceremonji zaślubin czerwonogwardzisty Iwana Funtikowa z córką włościańską Marją Agaryszewą.

Ślub odbywa się o godzinie 4 po południu w sali Marxa. O oznaczonym terminie wciska się do sali tłum widzów. W środku znajduje się trybuna, okryta czerwonym suknem. Przed nią rozścielono dywan.

„Instruktor małżeński", który dokonuje ceremonji podchodzi ku młodej parze i prowadzi ją do trybuny, z której następnie do nich przemawia:

„Moi drodzy towarzysze! Stare obyczaje, które dawniej obowiązywały przy zawieraniu małżeństwa, zostały zapomniane. Musimy budować nowe życie na nowych podstawach, jakie wprowadziła rewolucja październikowa. To jest naszym celem.

A teraz pytam was: czy wstępujedobrowolnie w czerwone małżeństwo?"

— Tak! — odpowiadają mocnym głosem narzeczony i narzeczona.

— Z całą świadomością odpowiedzialności przed rewolucją?

— Tak!

— Zatem ogłaszam na podstawie kodeksu małżeńskiego w Rosji sowieckiej i na podstawie innych praw w republikach sowieckich małżeństwo czerwonogwardzisty Iwana Funtikowa i wieśniaczki Marji Agaryszewy w imieniu rewolucji światowej za prawnie zawarte!

Potem przypina instruktor oblubieńcom małe czerwone kokardki.

Przychodzi urzędnik registratury i czyta młodej parze paragrafy odnoszące się do związku małżeńskiego, oraz objaśnia im ich zasady. Oblubieńcy i świadkowie podpisują się w księdze, do której zawarte małżeństwo urzędowo zostało wciągnięte.

Następnie instruktor łączy ręce małżonków i mówi: „Teraz jesteście mężem i żoną, rewolucyjnym mężem i rewolucyjną żoną. Musicie zasady przywódców rewolucji czcić i zachowywać, ściśle w duchu rewolucji wychowywać wasze przyszłe dzieci i zrobić z nich uczciwych dzielnych bojowników naszej idei. Leży przed wami ciężka droga, ale wy przezwyciężycie wszystkie trudności i pójdziecie szczęśliwie ręka w rękę jako towarzysze życia".

Instruktor obejmuje nowożeńców za ręce i trzykrotnie okrąża z nimi trybunę, a chór śpiewa czerwoną międzynarodówkę.

Państwo młodzi całują się i odbierają życzenia, poczem z gośćmi udają się do domu oblubieńca na wesele i bawią się do rana, a wino i wódka płynie strumieniami. „Czerwone wesele" kończy się z reguły bójką. —

Ilu jest żydów w Palestynie?

Rząd Palestyny ogłosił statystykę ludności Palestyny z września 1926 r. Obliczenia wykazały znaczny wzrost ludności. W październiku 1922 r. liczyła Palestyna 756 tysięcy mieszkańców, we wrześniu 1926 r. już 887 tysięcy. Najbardziej wzrosła liczba żydów od roku 1922; było ich w Palestynie 77 tysięcy, muzułmanów 641 tysięcy.

Z cyfr tych widać, że emigracja żydowska do Palestyny jest jeszcze niezbyt silna. W ciągu czterech lat zwiększyła się liczba żydów o 74 tysiące, z czego kilka tysięcy jest wynikiem przyrostu naturalnego.

Przeciętnie zatem przybywało do Palestyny 17 tysięcy żydów rocznie. Według planów sjonistów miało corocznie przybywać 40 tysięcy żydów. Dużo zatem jeszcze wody w Jordanie upłynie, zanim w Palestynie będzie większość żydowska.

Szczep ludzi niemych.

Naukowa ekspedycja przedsięwzięta z ramienia przyrodniczego muzeum w Nowym Jorku, powróciła niedawno z belgijskiego Konga i przywiozła z sobą bardzo obfity materjał etnograficzny. Badała ona szczególnie szczep Pigmejów, nazywających się Ituri.

Malutki ten naród karzełków, stoi kulturalnie na bardzo niskim stopniu, tak że nie zdołali oni jeszcze wytworzyć własnego języka. Jedynemi dźwiękami, jakie oni wydają, to są nieartykułowane okrzyki. Porozumiewają się więc głównie przy pomocy gestów. Można więc ten naród karłów uważać za szczep ludzi niemych.

Życie rodzinne ich jest szczególnie silnie rozwinięte. Ogromna obawa panuje wśród nich przed murzynami. Opiera się ona bowiem głównie na starym murzyńskim zwyczaju, według którego murzyni urządzają polowania na owe dzieci Pigmejczyków, ażeby swoim dzieciom dawać za zabawkę.

Kiedy umiera najwięcej ludzi.

Interesującą statystykę, dotyczącą *godziny śmierci*, zamieszcza pismo włoskie „Il mondo". Statystyka opiera się na notowaniu w 25.000 wypadkach godziny zgonu w krajach Europy.

Zapisywano zgony naturalne, a nie spowodowane przypadkami lub samobójstwem. Stwierdzono godzinę, w której śmierć nastąpiła.

Otóż okazuje się, że największa liczba zgonów następuje między godziną pierwszą w nocy (najwięcej zgonów) a szóstą rano.

Za „niebezpieczne" należy uważać godziny: drugą, czwartą i siódmą popołudniu.

W 25 tysiącach wypadków nie zanotowano ani jednego zgonu o 12-tej w nocy.

Skutek podatku od kawalerów.

Rząd włoski nałożył od Nowego Roku dotkliwy podatek na kawalerów od 25 do 65 roku życia. Skutek tego podatku jest taki, że w ciągu ostatnich tygodni roku ubiegłego powstało we Włoszech kilkaset biur pośrednictwa małżeństw.

Wszystkie te biura mają obecnie wielkie powodzenie, a liczba małżeństw, zawartych we Włoszech w ciągu grudnia r. z., przekroczyła sto tysięcy.

TO I OWO

Emigracja z Polski.

Według statystycznych obliczeń w roku 1926 wyemigrowało z Polski 101 tysięcy ludzi. Do Francji wyjechało 54 tysiące, do Niemiec 43 tysiące, reszta emigrantów wyjechała do Belgji, Danji itd.

Za morze wyjechało 37 tysięcy, w tem do Stanów Zjednoczonych 5 tysięcy 100, do Kanady 14 tysięcy, do Argentyny 9 tysięcy, do Brazylji 2 tysiące i do Palestyny 6.170.

Doraźne kary za opór władzy.

Na mocy rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych weszła w życie doraźna kara administracyjna za wszelki opór władzy.

Winni odmawiania zeznań, oporu przy doprowadzeniu do komisarjatu, udaremnienia aresztowania, zniewagi czynnej, lub słownej posterunkowego w czasie spełniania przezeń czynności służbowych i t. d., karani będą z miejsca 14 dn. aresztem.

Oprócz tego za każdy czyn, jeżeli zostanie uznany jako gwałt publiczny, winny pociągnięty będzie do odpowiedzialności sądowo-karnej.

Z nienawiści spalił całą wieś.

We wsi Chodory, powiatu warszawskiego, gospodarz Polikarp Zimnoch, dziwak o mściwym charakterze, ze złości ku bratu swojemu, ze zemsty ku niemu, postanowił spalić jego obejście. Aby zaś upozorować tę zbrodnię ogólnym pożarem, podpalił całą wieś, podkładając ogień jednocześnie pod kilkanaście stodół.

I sądownictwu grożą rugi.

Dotychczas rząd nie miał wpływu na sądownictwo — i na sprawiedliwość. Obecny rząd pomajowy nie może jednak ścierpieć tej niezależności sądów, bo chciałby mieć i sprawiedliwość na swoje usługi i do swoich używać jej celów.

Słychać więc, że rząd zamyśla zreorganizować sądownictwa w ten sposób, by mógł sędziów jemu niewygodnych przenosić lub usuwać. Gdyby to przyszło do skutku, byłby to koniec sprawiedliwości.

Straszny skutek wychowania w socjalistycznej szkole.

W Mödlingu pod Wiedniem uczeń szkolny z powodu otrzymania złych stopni usiłował wysadzić w powietrze budynek szkolny za pomocą spreparowanej przez siebie bomby z nitrogliceryny. Bombę w czas odkryto przyczem okazało się, iż dzięki nieudolnemu przygotowaniu bomba w razie wybuchu spowodowałaby stosunkowo nieznaczne szkody. Obok tego uczeń zamierzał zastrzelić swego nauczyciela. Niedoszłego zabójcę oddano władzom sądowym.

Jak wiadomo, szkolnictwo w Wiedniu i okolicy znajduje się wyłącznie w rękach socjalistów, którzy zaprowadzili wszędzie tak zwaną szkołę jednolitą, bezwyznaniową, a raczej antireligijną.

Podobną szkołę chcą i w Polsce zaprowadzić pewne sfery rządowe i nauczycielskie.

Piotr Rosiek, urodzony Kamionka mała, unieważnia skradzioną mu książeczkę wojskową, wystawiona przez P. K. U. Nowy Targ.

Naczelny redaktor: Ks. M. Dziurzyński. — Wydawca i odpow. redaktor: Marceli Bojomir — Drukarnia Przemysłowa w Krakowie, Zielona 7.